

Rozwój Osobisty. A co to?

Autor tekstu: **Wojciech Terlecki**

Dawno, dawno temu spotkałem ludzi, którzy oczekiwali od innych darmowej pracy, pełnego poświęcenia się grupie, radykalnej zmiany stylu życia. W zamian oferowali „rozwój”, przy czym trudno było ustalić, na czym ten rozwój ma polegać.

Bo można się rozwijać, ale przecież nie w nieskończoność. Warto określić cele i horyzonty. Jakiś wylew, zawał, wypadek samochodowy lub nieudana operacja serca może przerwać ten proces i zostaniemy z niedokończonym rozwojem. I na co był ten wysiłek? Tyle pary w gwizdek.

Na szczęście praktyczni i protestanccy Amerykanie dość szybko zdefiniowali cel naszego rozwoju — Bogactwo.

Dla zwykłego katolika bogactwo może być przeszkodą w rozwoju, zbyt dosłownie traktuje on przypowieść o uchu igielnym i wielbłądzie, czy innym wielorybie. W każdym razie czymś dużym, co nie przejdzie, jak nie przymierzając Balrog stojący naprzeciw Gandalfa.

Nie wiem jak z tym dylematem poradzili sobie protestanci, zapewne tą część Pisma Świętego zignorowali, dość powiedzieć, że bogacenie nie stanowiło dla nich niczego, co byłoby przeszkodą do przejścia przez ucho igielne i dostąpienia bram rajów.

Bo i tak staniemy tam nadzy, nie mogąc niczego zabrać na tamten świat. No chyba, że wybudujemy sobie piramidę lub inny grobowiec na straży, którego stanie terakotowa armia.

Bez względu na powinowactwo religijne, by zostać bogatym trzeba się w tym kierunku rozwijać. Najprostsza metoda to zdobyć unikalne umiejętności, za które ktoś będzie chciał dużo zapłacić. Możemy zostać na przykład pianistą, lub koderem znającym unikalny język programowania.

Jest jeszcze wiele możliwości, wszystkie jednak wiążą się wykonaniem ciężkiej pracy. Zaangażowania masy czasu. Poświęcenia innych spraw i pieniędzy. I to bez gwarancji sukcesu. Może się po prostu okazać, że nie mamy szczęścia. Szczęścia definiowanego, jako znalezienie się w odpowiednim miejscu, w odpowiednim czasie. Poznania odpowiedniej osoby skłonnej pomóc, która dodatkowo ma możliwości, żeby skutecznie tę pomoc okazać.

Wtedy taki utalentowany i ciężko pracujący pianista, będzie cieszył ludzi swoim kunsztem w największych salach, otrzymując największą możliwą gażę, a jego równie utalentowany kolega będzie grał do kotleta, marząc o tym by wśród gości restauracji zjawił się ten, który doceni jego umiejętności i otworzy mu drogę do kariery.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę z zależności, o których napisałem powyżej, a mimo to szukamy dróg na skróty. Jeżeli mamy wolne środki to możemy wynająć sobie Guru, Sensei'a, Shiwu, który stworzy nas na nowo, jako człowieka, który czego się nie dotknie to zamieni w złoto. W dzisiejszych czasach odpowiednikiem takiej postaci jest Trener Rozwoju Osobistego (TRO).

Trener Rozwoju Osobistego obieca nam, że jeżeli zastosujemy jego techniki i zmienimy się pod jego kierunkiem, to zmienimy swoje życie. I to prawda. Niejaki Tom Mishkin, bohater powieści „Opcje” Roberta Sheckley'a, kupił w supermarkecie „Maszynę do Zmieniaania Rzeczywistości”. Maszyna ta składała się z pudełka i przełącznika, który mógł znajdować się w dwóch pozycjach. Do operatora urządzenia należało wybrać, w jakiej pozycji będzie przełącznik. I tą decyzją, i jej wdrożeniem, zmieniał rzeczywistość. Tak samo klient TRO zmieni rzeczywistość przechodząc odpowiednie szkolenia.

Jak zatem zmienia naszą rzeczywistość TRO? Otóż szkoli nas z tak zwanych „Miękkich Umiejętności” (MU). Wyższa matematyka, inżynieria, zawiązywanie butów, to w tej nomenklaturze „twarde umiejętności”.

Czym są, zatem „miękkie umiejętności”? Byłem kilka razy szkolony z MU. Za każdym razem miałem przeświadczenie — przecież ja to wiem. Wielu z moich współ-kursantów też miało miny, które świadczyły o tym, że te tematy nie były dla nich obce. Gładko przechodziliśmy przez zadania warsztatowe i na koniec szkolenia, zazwyczaj kilkudniowego, przy piwie stwierdzaliśmy: "Gdyby to nie firma nam to fundowała, to chyba popłakałbym się płacąc za to z własnych pieniędzy”.

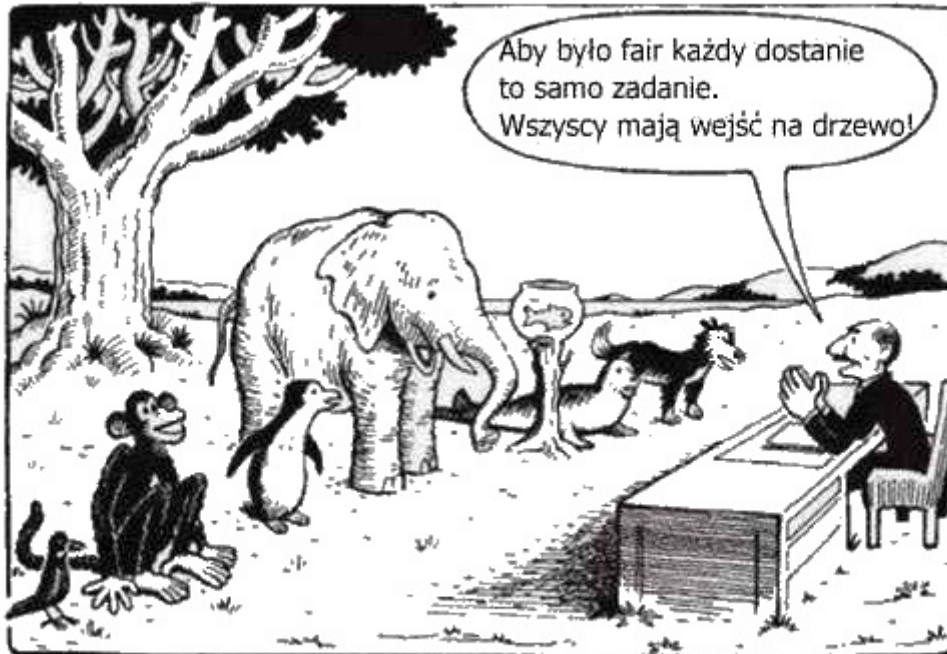
Czy to zatem znaczy, że te szkolenia nie były wartościowe? Otóż były. Wiedza w nich przekazywana jest jak najbardziej przydatna w życiu. Pozwala być skutecznym w relacjach międzyludzkich, lubianym w towarzystwie, budować związki. Skąd więc to przeświadczenie o straconym czasie?

W tym miejscu trzeba cofnąć się w czasie. Zastanowić się gdzie pojawiła się moda na trening rozwoju osobistego. Gdzie jest źródło wiedzy o „Miękkich Umiejętnościach.”? A pozwoli nam to Racjonalista.pl

stwierdzić, czym są te „Miękkie Umiejętności”.

By to sobie uświadomić trzeba zadać sobie pytanie, skąd przyszła do nas moda na „Rozwój Osobisty”.

No oczywiście, ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Kraju, który nie rozróżnia profesji psychologa od psychiatry. Kraju największego rynku poradnikowego. Miejsca, w którym dobry, elokwentny prawnik potrafi spowodować uniewinnienie ewidentnego mordercy.



NASZ SYSTEM EDUKACJI

Zaczął się od tego, że banda protestanckich buraków wylądowała w 1607 roku w obecnej Wirginii, by ćwiczyć swoje miękkie umiejętności na miejscowych Indianach. Nie poszło to zbyt dobrze, bo chłopaki nie mieli ich dobrze wykształconych (zapewne z powodu braku wykwalifikowanych Couchów), a Indianie byli depozytariuszami całej masy twardych i zadających rozległe obrażenia narzędzi.

Proszę tu mi nie zarzucać, że traktuje pierwszych amerykańskich emigrantów jak nieokrzesanych barbarzyńców, że nie doceniam kultury wytworzonej na wyspach brytyjskich skąd pochodzili. Na pewno sfery wyższe były pełne ogłady i grzeczności pozwalającej stworzyć wzorzec osoby zwanej gentelmanem. Ale to było na potrzeby relacji wewnętrznych. W żadnym razie nie dotyczącym osób o innym kolorze skóry. Po prostu angielscy lordowie nie wyprawiali się, by kolonizować inne kontynenty. Oni mieli już własną ziemię i majątki gdzie rozmnażali się w związkach o większym lub mniejszym stopniu pokrewieństwa. Emigrowały grupy religijnych fanatyków, którzy chcieli zasiedlić dla siebie nową ziemię obiecaną, przy pomocy rekrutowanej niepiśmiennej biedoty.

Dlatego protestancka społeczność nie była dostatecznie uzdolniona. Wynikało to z tak zwanego braku kultury. Dla nich palenie czarownic to była część uroczystości związanych z obchodzeniem świąt. Nauka była dla nich herezją i dziełem szatana, a seks czymś tak wstrętnym, że aż... no nie wiem, ohydny?

W naszym dzisiejszym, spaczonym latami komuny, pojęciu to Kościół Katolicki był ciemnogrodem. Nie pamiętamy, bo ciężko z tą wiedzą dotrzeć do zakutych, niemalże protestanckich mózgowców, że to Najświętsza Inkwizycja wprowadziła instytucję obrońcy w trakcie postępowań sądowych. Że papieżstwo ze swoim potencjałem finansowym było sponsorem nauki i sztuki, a zanarchizowane grupy protestanckie, siedliskiem największego w historii zabobonu.

Otóż ta społeczność założyła USA. Byli pragmatyczni i nie przebierali w środkach. Mogli więc podbić kontynent. Kulturę Amerykanom budowali imigranci raczej ze wschodnich obszarów Europy, większości narodowości żydowskiej. Do tej pory największym amerykańskim kompozytorem muzyki poważnej jest George Gershwin.

Czego zatem brakowało miejscowym kolonistom? Otóż brakowało im dobrego wychowania.

Czegoś, co Francuzi nazywają *Savoir Vivre*. Tego właśnie nowobogackie elity amerykańskie uczyły się od przybywających z kontynentu emigrantów, a plebsowi aspirującemu do bogactwa umiejętności te przekazywali emigranci. I to nie działo się specjalnie dawno temu. To był okres, dla Polski między powstaniem styczniowym, po którym nastąpiła pierwsza rzeź elit połączona z grabieżą majątków, a odzyskaniem niepodległości w 1918 roku.

Żartem historii jest to, że dobre obyczaje, dobre wychowanie usystematyzowane i ubrane w poradniki, przez amerykańskich autorów wraca obecnie do Europy, jako „Umiejętności Miękkie”. I znajdują rzeszę odbiorców.

W ten sposób znajdujemy odpowiedź, dlaczego większość naszych rodaków na kursach rozwijających MU, z lekka się nudzi. Ponieważ mimo że trudno to na pierwszy rzut oka dostrzec, bo odbywało się to nie wprost i w bardzo długim okresie, byliśmy w tym szkoleni przez swoich rodziców. Inni, którzy odebrali, bez ich winy, inne wychowanie, na pewno na tym skorzystają, bo niestety lata komuny po wyrznięciu polskich elit spowodowały upadek tych wartości, które były powszechniejsze w czasach drugiej Rzeczypospolitej.

Nie wierzycie? Sądzicie, że ta tajemna wiedza jest bardziej wyrafinowana i powstała wskutek jakichś wyrafinowanych badań naukowych. No to znowu wróćmy do historii.

Do nurtu, który zrodził *„Rozwoju Osobistego”* najważniejsze są dwie książki.

Zdecydowanie najistotniejsza to *„Jak zdobyć przyjaciół i zjednać sobie ludzi”* Dale Carnegie.

Została wydana w 1936 roku. Dale Carnegie nie zajmował się pracą naukową w dziedzinie psychologii. Ukończył Kolegium Nauczycielskie w Warrensburgu. Nie jest to ani uczelnia ani miasto o jakimś prestiżu naukowym. Dale był za to praktykiem sprzedawcą. Byстрыm obserwatorem, który ustalił, że: grzeczny miły człowiek, słuchający innych, zainteresowany ich sprawami, ale w sposób nienachlany, dobrze ubrany, ale skromny jest w stanie więcej sprzedać niż nieumyty burak.

Tą wiedzą, jako dyplomowany nauczyciel dzielił się z innym. Spisał to i w ten sposób powstała ciekawa lektura, w większej części oparta na tak zwanych *testymonialach*, czyli relacjach rzeczywistych osób o problemach, które udało się rozwiązać za pomocą technik sugerowanych przez Dale’a. To technika bardzo często stosowana w poradnikach, ponieważ bardzo sugestywna. Jeżeli usłyszycie gdzieś, że pani A używała pasty do zębów marki B i dzięki temu zjada zielone jabłka, a wcześniej miała problem nawet z czerwonymi to właśnie *testymoniale*.

W zasadzie w książce Dale brakuje informacji o tym, że warto wybielić i wyprostować zęby — wtedy uśmiech ma większą siłę rażenia.

Dale Carnegie napisał jeszcze jeden bestseller: *„Jak przestać się martwić i zacząć żyć?”* Naprawdę dobra książka dla ludzi znerwicowanych. Jej podstawowe przesłanie to przestań się napinać, bo z napinania może ci tylko coś pęknąć w mózgu, albo spodnie w wersji optymistycznej. Schemat książki jest podobny do powyższej pozycji. Pani X strasznie się martwiła o wszystko, potem była na wykładach pana Dale’a i przestała. Dzięki temu w zdrowiu przeżyła dwie wojny światowe. Coś w tym stylu.

Pisząc poważnie, uważam, że warto przeczytać obie te książki. Jeżeli jesteście kulturalnymi i zrównoważonymi osobami, to zobaczycie jak ludzie mogą komplikować sobie życie i jak głupio zachowywać wobec innych. Jeżeli macie pewne problemy, to znajdziecie tam wskazówki jak do nich podejść. A co najważniejsze, wyjdzie taniej niż usłyszeć to samo na kursach samodoskonalenia, a informacja pochodzi z pierwszej ręki.

Druga pozycja to metafizyczna biblia, która, mimo że pochodzi z Anglii odbiła się szerokim echem w USA. *„Potęga Podświadomości”* Josepha Murphy’ego, to pozycja, która rozpoczęła modę na *„Pozytywne Myślenie”*. W okresie, w którym powstała (1962) tworzył się ruch *New Age*.

„Potęga Podświadomości” skojarzyła mi się z filmem *„Od zmierzchu do świtu”* Quentina Tarantino. Zaczyna się normalnie, dość długo wygląda obiecująco, a potem totalna rozpierducha. Dowiadujemy się, że człowiek ma świadomość i podświadomość. Jedna z części jego umysłu ma charakter analityczny, a druga emocjonalny. Do jednej części mamy łatwy dostęp, a do podświadomości — już nie. Z tego powodu autor wysnuł wniosek, że ta tajemnicza podświadomość ma super nadnaturalne moce i może spełniać życzenia. Ale tylko wtedy jak się odpowiednio poprosi. W drugiej części znajdziemy specjalne modlitwy do podświadomości. Konstrukcja tego dzieła przypomina tak zwane *„łańcuszki szczęścia”*. Pan Y ciężko chorował i stracił pracę. Następnie skorzystał z porad autora, nauczył się komunikować ze swoją podświadomością i znalazł lepszą pracę i przypadkiem adres dobrego doktora, który pomógł mu wrócić do zdrowia.

Lektura ta trafiła do amerykańskiego czytelnika, użerającego się z kapitalistyczną rzeczywistością. *Pozytywne myślenie* wydało się atrakcyjnym sposobem na rozwiązanie swoich

problemów bytowych. Chociaż, dość łatwo da się przekonać, że to, ni cholery, nie działa. No cóż, albo wasza podświadomość nie została wyposażona w super moce lub, co bardziej prawdopodobne, nie potraficie się z nią skomunikować. Ale nie ma co się załamywać — na pewno znajdziecie trenera rozwoju osobistego, który się w tym specjalizuje.

Narobiło się tego w Polsce — wszyscy chcą nas rozwijać za nasze pieniądze.

Czy tak zwane miękkie umiejętności, są w stanie zapewnić sukces, tak jak obiecują ich trenerzy? No to zobaczymy jak to wyglądało w przypadku kilku kluczowych dla pop-kultury osób, którzy zarobili wielkie pieniądze.

Steve Jobs miał miękkie umiejętności na poziomie takim jak dr House. Postać chamskiego doktora ma taką widownię, bo facet ma dar i unikalne umiejętności. Jest zaprzeczeniem tego, czego mogą nauczyć miękcy Couchowie.

Z naszego podwórka. Do schematu ludzi sukcesu pasują Piastowie, lubujący się w gwałtach na ruskich księżniczkach i topieniu pod lodem księży. Na pewno doszli do swoich pozycji za pomocą miękkich umiejętności. Oczywiście to było w czasach mroków średniowiecza. W takim razie postać z naszej bliższej historii — Józef Piłsudski i jego motto polityczne „Bić kurwy i złodziei”.

Austriacki przywódca socjalistyczny, agent wojskowych służb informacyjnych, zdobył władzę również dzięki rozwiniętym miękkim umiejętnością, co przejawiało się w szczególności w jego kwiecistych mowach. Naprawdę, nie przychodzi mi do głowy nikt, kto dzięki opanowaniu tej tajemnej wiedzy osiągnął sukces większy niż dobre wyniki sprzedaży spinaczy. Raczej bardziej przydatne wydają się inne przymioty — zaradność, czasem cwaniactwo i wykształcenie.

Studia wyższe nie do końca służą zdobyciu umiejętności — te możemy uzyskać w inny sposób. Ich podstawową zaletą jest poznanie wielu innych młodych ludzi, dzięki którym zbudujemy sieć kontaktów, które mogą zaowocować ciekawą karierą zawodową. W anglosaskim systemie możemy również poznać nauczycieli, którzy poprzez swoją pracę pozadydaktyczną realizują zlecenia dla biznesu i mają kontakty pozwalające wypromować dobrego studenta dla biznesu.

No dobrze, ale jak to się stało, że obecnie RO święci takie sukcesy w Polsce. Na pewno jest to związane z nieznaną procedurą, które prowadzą do rzeczywistego sukcesu w biznesie (kapitał, umiejętności, kontakty, szczęście). To trochę tak jak gra w lotto. Gracze nie wiedzą, że aby padła szóstka musi zostać zawarta odpowiednia ilość unikalnych zakładów i nie ma to nic wspólnego z tym, co sobie wpiszą na kuponie.

W Polsce zawsze mieliśmy duży sentyment do psychologii. Na początku lat dziewięćdziesiątych, wraz z możliwością nieograniczoną cenzurą publikacji, pojawiło się wiele książek o naturze człowieka i jego działaniu. Wśród autorów było wielu profesjonalistów o udokumentowanej pracy naukowej i doświadczeniu klinicznym takich jak: Jacek Santorski, Wojciech Eichelberger, Janusz Czapliński, Andrzej Samson. Ludzie ci pojawiali się w mediach, które były trochę bardziej wymagające od tych promujących „Odin, dwa, tri” Kaszpirowskiego, „Ręce, które leczą” Nowaka lub wizje na tematy różne Jackowskiego.

Tak nawiasem pisząc, ciekawe czy Policja, której jasnowidz wskaże miejsce porzucenia zwłok, bierze go na pierwszą pozycję listy podejrzanych?

Osoby z wykształceniem akademickim i często tytułami naukowymi, oprócz swojej działalności, przybliżały osobom postronnym wiedzę o człowieku, jego motywacjach i wyborach. Wiele zmieniło się pod koniec lat dziewięćdziesiątych, gdzie apetyt na wiedzę jawiącą się jako tajemna, dająca niemal magiczne możliwości sterowania bliźnimi, spowodował wysyp prywatnych uczelni o kierunkach psychologia i socjologia.

Niestety okazało się, że Polak prędzej rozpije się na śmierć, pobije żonę lub puści w trąbę męża, niż zasięgnie porady psychologa, by zmierzyć się ze swoimi problemami. Więc cała masa magistrów socjologii i psychologii pozbawiona została możliwości praktykowania zawodu. Z pomocą przyszła im oczywiście Ameryka, z ich swobodnym podejściem do weryfikowania metod terapeutycznych opartych na nefarmaceutycznych środkach. Farmacją rządzi FDA i tu nie ma żartów.

Żarty zatem zaczynają się w przypadku wszelkiego rodzaju rzeczownio-terapii. Rzeczownik musi być angielsko lub grecko brzmiący. Hipoterapia, Dogo-terapia, Scento-Terapia zamiennie Aromo-terapia lub, czemu nie, Uryno-terapia. Terapie sensoryczne, Terapie procesu, to wszystko wynalazki kreatywnych Amerykanów, którzy tworzą, tak jak działo się to w przypadkach sztuk walki, szkoły, by rozprzestrzenić się po całym świecie. W końcu jest zajęcie dla magistrów psychologii.

Ale zaraz, czy legitymizowanie się wiedzą akademicką, to nie zbyt wielkie ograniczenie dostępu do zawodu? Przecież, tak jak na początku tekstu ustaliliśmy, by zwiększyć poziom zadowolenia z życia wystarczy po prostu ogląda towarzyska i uprzejma osobowość. Do tego nie potrzeba

magistra — Trzeba trenera. Tak nawiasem pisząc, w powieści „Ręka Mistrza” Stevena Kinga, jej bohater nazywał swojego fizykoterapeutę — „treserem kalek”. Zajebiste — zero miękkich umiejętności, a skuteczność wymierna.

Być może, by pomagać bliźnim stać się bogatymi, wystarczy po prostu zwykły kurs. Trudno z tym polemizować. Zapewne wśród adeptów kursu kilka osób osiągnie sukces. Zapewne tych o unikanych zdolnościach i odpowiednich kontaktach, a inni? O nich nie warto wspominać. Zwłaszcza o tych rozczarowanych.

Tymczasem, jako efekt uboczny, dla biznesu otworzyły się nowe możliwości, zwłaszcza w obszarze transferów finansowych, jak i generowaniu kosztów, wpływających na podstawę opodatkowania.

No bo pomyślmy, ile może kosztować przeszkolenie pracowników z MU? 200 złotych na osobę, a może 5000 złotych? A co w przypadku, gdy szkolimy pracowników zagranicznego banku, przez firmę zlokalizowaną w metropolii, nawet, jeżeli odbędzie się to siłami autochtonicznych specjalistów? Wtedy koszty mogą być niebotyczne. A efekty? Jeżeli po szkoleniu wyjazdowym, w hotelu, dyrektor zarządzi: „Bar jest nasz” zaprawdę nikt nie będzie narzekał. Dla zagranicznej korporacji, transfer finansowy pójdzie w odpowiednim kierunku, a wynik finansowy pozwoli zminimalizować koszty prowadzenia działalności w danym kraju.

Cudownie byłoby stworzyć społeczeństwo, w którym każdy mógłby zrealizować swoje potencjały, w którym nikt nie musiałby pracować poniżej swoich możliwości. To takie wyzwanie dwudziestego pierwszego wieku. Ale raczej przybliżą nas do tego unikalne i bardzo twarde umiejętności.

Wojciech Terlecki

Z zawodu marketingowiec. Z wykształcenia inżynier zootechniki, technik analityki medycznej. Z zamiłowania aikidoka z PFA (Polskiej Federacji Aikido)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 13-01-2016)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9962) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9962>)

Contents Copyright © 2000-2015 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2015 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu

i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl